TOŻSAMOŚĆ · FELIETON

CTHULHU PŁYNIE DO LEWEJ STRONY – JAK DEMOKRACJA NAPĘDZA REWOLUCJĘ SPOŁECZNĄ

Adam Twaróg · 22 lipca 2025

Społeczeństwo jest naznaczone symbolem bestii – rewolucji kulturowej. Przyczyną jest demokracja, która żywi się generowaną polityczną energią.

W jednym z ostatnich artykułów pisałem o podziale politycznym, który spowodowała rewolucja kulturowa. Nie jesteśmy już jednym, spójnym narodem. Jesteśmy raczej oddzielnymi plemionami, które liberalizm i demokracja starają się ze sobą skleić. Nie jest jednak tak, że demokratyczno-liberalne tło, w którym funkcjonujemy, jest jakkolwiek neutralne. Wręcz przeciwnie.

Neoreakcyjni autorzy mieli na to nawet dość ciekawe stwierdzenie. Jego twórcą był rzecz jasna Curtis Yarvin, który w swoich rozważaniach stwierdził: „Cthulhu może płynąć powoli. Lecz ciągle płynie do lewej strony. Czy to nie interesujące?[1]"

W zasadzie to zdanie zawiera całą wielką filozofię, która stoi za pojawieniem się prawicy alternatywnej. Konserwatyzm głównego nurtu niczego nie konserwuje. Praktycznie cały zestaw skrajnych, progresywnych idei, które ledwie pół wieku temu były fanaberiami szaleńców, funkcjonuje dzisiaj w ramach norm społecznych albo przynajmniej jest w ich orbicie. Są one w kolejce, czekają na implementację.

To jest właśnie problem. Chcielibyśmy coś w końcu wygrać, zamiast chodzić na zgniłe kompromisy z ludźmi, którzy niespecjalnie zdają się nas szanować. Nawet gdy prawica dochodzi do formalnej władzy, mało prawicowych celów zostaje osiągniętych. Dlaczego ciągle przegrywamy? W tym artykule zajmę się wyłącznie problemem dyskusji publicznej w kontekście społecznej rewolucji i dekonstrukcji naszej cywilizacji.

Dialektyczny chaos

Skoro mamy publiczną debatę, to znaczy, że idee, które dominują w społeczeństwie, są dobierane na podstawie argumentacji i merytorycznej zawartości. Po to się dyskutuje. Kto lepiej przedstawia swoją sprawę, wygrywa. To trochę jak na rynku, gdzie w teorii najlepszy produkt ma osiągnąć największy sukces, albo w sądzie. Podobieństwo rozprawy sądowej do demokratycznego dyskursu jest zupełnie nieprzypadkowe.

Podstawowym mitem, który formuła debaty publicznej zakłada, jest to, że wygrywająca idea musi być merytorycznie lepsza. Taka możliwość istnieje, jeśli posadzimy przy jednym stole dwóch uczciwych in-

telektualnie, relatywnie inteligentnych ludzi i damy im dyskutować. Jest spora, acz nie stuprocentowa szansa, że konkluzje, do których dojdą, będą merytorycznie najsensowniejsze. Będziemy wiedzieli, która z opcji jest lepsza. Oczywiście, o ile są to ludzie dyskutujący w dobrej wierze, a nie ktoś pokroju profesora Hartmana.

> Debata publiczna masowej demokracji jest znacznie bliższa standardowi prof. Hartmana niż temu ideałowi, który przedstawiłem. Celem stronnictwa politycznego nie jest porozumieć się z drugą stroną, aby osiągnąć konsensus czy wskazać merytorycznie lepszą ideę, ale wygrać. Tak jak dobry adwokat chce ocalić swojego klienta przed karą śmierci, nawet jeśli w kontekście sprawy i dla dobra społeczeństwa jegomość powinien zostać poddany egzekucji. W jego interesie jest wygrać i zapewnić klientowi najmniej dotkliwy wyrok. Argumenty nie mają być najsensowniejsze, mogą być zupełnie bzdurne, ale muszą przynajmniej sprawiać wrażenie sensownych.

Dobrym przykładem czegoś takiego jest dyskusja o imigracji. Merytorycznie wiemy, że imigranci z krajów trzeciego świata obniżają poziom bezpieczeństwa w miejscach, do których są sprowadzani. Wiemy to, bo proporcjonalnie popełniają znacznie więcej przestępstw, szczególnie tych brutalnych. Oczywiście dla zwolennika masowej imigracji jest to bez znaczenia, a w publicznej debacie obserwujemy przerzucanie się pojedynczymi przypadkami morderstw czy zgwałceń. Tak jakby ktoś zakładał, że lokalsi morderstw i zgwałceń w ogóle nie popełniają. Więc widzimy licytacje na to, w której medialnej historii, popełnione jest większe okropieństwo i przez kogo. Wiemy doskonale, że nie o to chodzi, ale tak prowadzona jest dyskusja.

Ku entropii

W dynamice publicznej debaty zawierają się jeszcze dwa elementy – natura polityki prawicowej i natura polityki lewicowej. Można błędnie zakładać, że pomiędzy prawicą i lewicą występuje pewna symetria. Ot po prostu dwie ideologie, dwa zdania na temat najlepszego działania społeczeństwa, dwa dyskutujące stronnictwa. Rzecz w tym, że prawica i lewica nie reprezentują po prostu jakichś losowo dobranych ideologii. W zasadzie od czasu rewolucji francuskiej za tymi ideami stoi pewna logika w odniesieniu do społeczeństwa. Stanowią one rodzaj sił politycznych, które działają bardzo podobnie do tego, jak przyciąganie i odpychanie działają w fizyce.

> Prawica jest siłą negentropii – dążeniem do stabilizacji pewnych źródłowych form, zależnie od przyjętego punktu odniesienia. Lewica jest tego przeciwieństwem – entropią, i dąży do stałej dekonstrukcji, niszczenia i chaosu. Konkretne ideologie osadzają się na podziale prawica-lewica w zależności od wpływu, który wywierają. Prawicowe ideologie to te, które w danym czasie chcą zachowywać źródłowe formy cywilizacyjne, głównie kulturowe i religijne. Lewicowe są wszystkie te ideologie, które prowadzą do ich rozkładu.

Dobrze sformułował ten problem historyk Robert Conquest, który w swoim drugim prawie polityki stwierdził, że każda organizacja, która nie prowadzi stałej walki, stałego wysiłku o pozostanie prawicową, prędzej czy później stanie się lewicowa. Jeśli nie walczy się intensywnie o zachowanie tego źródłowego *czegoś*, co stanowi o istnieniu twojej organizacji, instytucji lub szerzej – kultury, cywilizacji czy narodu, to *coś* ulegnie rozpadowi.

Dyskurs w służbie chaosu

Chaos jest do pewnego stopnia prawem działania świata. Rzeczy stale ulegają zmianie, a „nic nie może przecież wiecznie trwać". Ludzie umierają, a na ich miejsce rodzą się nowi. Trwałość cywilizacji w dużej mierze zależy od tego, jak skutecznie tradycje i wartości są przekazywane w przyszłość. Im dalej od źródła jesteśmy, tym jest to trudniejsze.

Tutaj otwiera się nam droga do historiozoficznej rozprawy o cykliczności dziejów, co zostawimy na nieco inną okazję. Istotne jest to, że wysiłek na rzecz zachowania pewnych źródłowych form cywilizacyjnych jest wysiłkiem prawicowym, a dodatkowo jest niebywale trudny.

Szczególnie trudny jest w demokracji, gdzie podstawą polityki jest ciągła dyskusja, która przybiera formę ciągłego konfliktu politycznego. Dyskusja sama w sobie może być użytecznym narzędziem rozwiązywania problemów, jeśli dotyczy kwestii technicznych lub spraw, które nie są kluczowe dla sposobu życia narodu. Demokracja jednak, a szczególnie demokracja liberalna, dokonuje zamachu także i na te kluczowe wartości i poddaje je debacie.

> Problem demokratycznej dialektyki jest taki, że narusza ona fundamenty funkcjonowania narodu. Gdy poddajemy daną kwestię dyskusji, bazowym założeniem jest to, że wszystkie proponowane rozwiązania mogą być prawdziwe. Żadna na sto procent nie jest, ale każda może być. Jest jakieś prawdopodobieństwo. Po to dyskutujemy, by odkryć, która jest prawdziwa. Gdy dotyczy to np. wysokości danego podatku, nie musi być to drastyczne. Gorzej, gdy dyskusji poddajemy kwestie wspólnego sposobu życia, o których pisałem w artykule o dwóch narodach.

Są to fundamenty naszego, generalnego światopoglądu. Regulują nasze funkcjonowanie na najbardziej podstawowym poziomie. Rzeczy, które zakładamy, nie poddając ich intelektualnej ewaluacji. Nie ma takiej potrzeby. Ba, jest to niewskazane.

Gdy jednak pojawia się ktoś, kto podaje je w wątpliwość, działa to tak, jakbyśmy naruszyli fundamenty budynku. Grozi to zawaleniem się całej konstrukcji. Jeśli fundamenty cywilizacji zostają podważone, ulegają rozmontowaniu, nawet jeśli powstały spór nie został jeszcze rozstrzygnięty. Spory rozwiązuje się zawsze „gdzieś po środku", zatem trwała forma naszego społecznego fundamentu została już naruszona. Im bardziej kluczowa jest dana sprawa dla sposobu życia narodu, tym dotkliwsza jest jej dekonstrukcja.

Dziel i rządź

Demokracja napędza te rozłamy i naruszenia, ponieważ dyskusja powoduje podział, a podział tworzy okazję dla uzyskania władzy. Okazja czyni złodzieja. Zawsze w końcu w demokratycznej polityce tworzą się stronnictwa, najczęściej binarne, na zasadzie „za i przeciw". Można się po którejś ze stron opowiedzieć – zyskać poparcie. Dziel i rządź w praktycznym zastosowaniu, w demokracji debata publiczna jest bowiem w istocie polem bitwy pozornie kontrolowanego politycznego konfliktu.

W swoim słynnym eseju *The Dark Enlightenment* zjawisko to opisał brytyjski filozof i drugi istotny autor ruchu NRx – Nick Land:

„Dialektyka zaczyna się od agitacji politycznej i nie wykracza poza jej praktyczną, antagonistyczną, frakcyjną i koalicyjną «logikę». Jest to «nadbudowa» sama dla siebie lub wbrew naturalnym ograniczeniom, praktycznie zawłaszczająca sferę polityczną w jej najszerszym możliwym do uchwycenia ujęciu, jako platformę dominacji społecznej. Wszędzie tam, gdzie toczy się spór, pojawia się niewykorzystana okazja do rządzenia.

Katedra ucieleśnia tę lekcję. Nie ma potrzeby popierania leninizmu czy operacyjnej dialektyki komunistycznej, ponieważ nie uznaje niczego innego. Nie ma prawie żadnego fragmentu społecznej «nadbudowy», który uniknąłby dialektycznej rekonstrukcji poprzez wyrazisty antagonizm, polaryzację, binarną strukturę i odwrócenie. W akademii, mediach, a nawet w sztukach pięknych dominuje polityczne przesycenie, utożsamiające nawet najdrobniejsze elementy zrozumienia z konfliktową «krytyką społeczną» i egalitarną teleologią. Uniwersalną implikacją jest komunizm[2]".

> Wszystko to jest napędzane przez fakt, że polityka demokratyczna, podobnie jak cała polityka masowa, która narodziła się w XX w., od faszyzmu, przez komunizm, aż do liberalnej demokracji, zajmuje wszystkie poziomy życia. Podziały polityczne powstają nawet w ramach rodzin, których tworzące się antagonizmy nie oszczędzają. Każdy obywatel musi być świadomy, każdy obywatel musi głosować, każdy obywatel musi być poinformowany, a zatem każdy obywatel musi być zaangażowany w demokrację, a w praktyce – w polityczny konflikt. Tak w dużym skrócie działa państwo totalne.

„Więcej dialektyki to więcej polityki, a więcej polityki oznacza «postęp» – lub społeczną migrację w lewo. Wytworzenie publicznego porozumienia prowadzi tylko w jednym kierunku, a w ramach publicznej niezgody taki impuls istnieje już w zarodku. Tylko w przypadku braku porozumienia i obecności publicznie wyrażonej niezgody, czyli w przypadku braku dialektyki, braku argumentów, politycznej różnorodności lub politycznie nieskoordynowanej inicjatywy, można znaleźć «prawicowe» schronienie «gospodarki» (i szerzej społeczeństwa obywatelskiego).

Gdy porozumienie nie jest konieczne ani nie wymaga się go pod przymusem, wolność negatywna (lub «libertariańska») jest nadal możliwa, a ta nieargumentacyjna «inność» dialektyki może być łatwo sformułowana (nawet jeśli w wolnym społeczeństwie nie jest to konieczne): Rób swoje. Wyraźnie widać, że ten nieodpowiedzialny i niedbały imperatyw jest politycznie nie do zniesienia. Zbiega się dokładnie z lewicową depresją, retrogresją lub odpolitycznieniem. Nic nie woła pilniej, by się temu sprzeciwić[3]".

> Demokracja w pewnym sensie wymaga niszczenia fundamentów istnienia cywilizacji. Działa trochę jak nuklearny reaktor, który wymaga stałej dostawy materiału rozszczepialnego. Tym reaktorem jest polityczny konflikt – debata publiczna, napędzana przez dialektykę. W ten sposób system generuje polityczną energię, dzięki której żyje.

Poszukuje kwestii, które musi poddać dyskusji, a więc i dekonstrukcji. Gdy je odnajdzie, rozszczepia je w dialektycznym procesie. W ten sposób generowana jest polityczna energia, a precyzyjniej rzecz biorąc – władza. Nieograniczona dialektycznie demokracja zaczyna rozszczepianie od technicznych kwestii gospodarczych, ale nie waha się przed rozbijaniem kluczowych norm kulturowych. Tego wspólnego sposobu życia, wartości i tradycji. Gdy je dosięgnie, wspólnota ulega trwałej destabilizacji i podziałowi.

Stabilizacja systemu

Standardowo w ramach naszych rozważań pojawiają się pytania o rozwiązanie istniejących problemów. Naszym problemem jest to, że obecnie działający system polityczny żeruje na wartościach będących podstawą naszej cywilizacji. Progresywny liberalizm oraz demokracja pożerają i trawią kapitał społeczny, który był wypracowywany przez setki lat w narodach Europy. Efektywnie prowadzi to do zapaści poprzez proces wieloletniego rozkładu i dekonstrukcji.

Rozwiązania już były oferowane. Jednym z nich jest demokracja nieliberalna, która jako hasło pojawia się nawet na okładkach „Polityki Narodowej". W moim rozumieniu demokracja nieliberalna to demokracja objęta restrykcjami, w której dialektyczny proces jest ograniczony do spraw, które nie naruszają podstaw tożsamości narodu. Reaktor nie zjada elektrowni, w której się znajduje, i miasta, które ma zasilać energią.

Brzmi to ciekawie, choć zdaje się nieco sprzeczne z dialektyczną naturą demokracji, także tej nieliberalnej. Nawet jeśli byśmy stwierdzili, że dyskurs może być prowadzony tylko do jakiejś granicy, to bodźce dla jej przekroczenia dalej pozostają obecne. Z prostego względu – dialektyka zawsze oznacza więcej politycznej energii i więcej władzy.

Istnieje oczywiście propozycja zlikwidowania demokracji, co dałoby przynajmniej tymczasową stabilizację politycznej formuły. Do tego jednak nie trzeba wcale naszej interwencji. W procesach politycznych dwudziestowiecznych państw jest to stosunkowo widoczne. Pisał o tym choćby anonimowy autor o pseudonimie Spandrell, który zwracał uwagę na to, że po rewolucyjnym przejęciu władzy przez bolszewików w Rosji pojawił się Stalin, który ustabilizował polityczną zawartość sowieckiego państwa. Cthulhu przez pewien czas przestał płynąć w lewo. Nawet aborcja została zakazana.

> Proces stabilizacji zawsze zachodzi, także w państwach demokratycznych, i wtedy właśnie dialektyka zostaje tymczasowo wyłączona lub ograniczona. Każda rewolucja w końcu dostaje swojego Stalina, nawet jeśli ów Stalin nie jest głodnym krwi watażką z Gruzji. Pewne zakusy w tym kierunku są widoczne i u nas, co widać w postawach naszych liberalnych elit, które w imieniu demokracji chcą ograniczyć demokrację i tym samym ustabilizować swoją władzę. Nikt nie chce cieszyć się wysokim statusem w ciągłym poczuciu zagrożenia, szczególnie jeśli za oknem grasują

> wstrętni „populiści”.

Tak działa nasz polityczny reaktor. Ci, którzy chcą dojść do władzy, muszą zniszczyć to, co stanowi o stabilności obowiązującego porządku. Muszą niszczyć, żeby zyskiwać możliwość tworzenia swojej formuły. Rzecz w tym, że gdy już ją stworzą, dostajemy materiał, który można rozszczepić dla pozyskania władzy. Jak się bawić w postmodernizm, to na całego. Skoro postępowcy mogli zdekonstruować nasze wartości, my możemy niszczyć im zabawki. Czemu nie?

Ponownie będę zmuszony pozostawić Was w napięciu przed finalną konkluzją naszych rozważań. Nie dojdzie do niej w ramach tego artykułu. Skoro obraz tego, jak entropia działa w polityce już mamy, trzeba będzie jeszcze dowiedzieć się, jak można stworzyć relatywnie trwałą formułę polityczną. Czy jest to możliwe? To jednak zostawimy sobie na następną publikację.

---

[1] M. Moldbug, *A Gentle Introduction to Unqualified Reservations, Chapter 1: The Red Pill*, unqualified-reservations.org, https://www.unqualified-reservations.org/2009/01/gentle-introduction-to-unqualified/, tłumaczenie własne [dostęp: 08.06.2025].

[2] N. Land, *The Dark Enlightenment*, Imperium Press, 2023, s. 55–56, tłumaczenie własne.

[3] Tamże.

Nagranie: https://www.youtube.com/watch?v=IazIA35mDIk

Oryginał: https://nlad-kopia1113.instawp.site/cthulhu-plynie-do-lewej-strony-jak-demokracja-napedza-rewolucje-spoleczna/

NIEZALEŻNOŚĆ KOSZTUJE

Utrzymują nas przede wszystkim czytelnicy. Dzięki nim możemy publikować analizy, których nikt nam nie zamawia, i zostawiać je otwarte dla wszystkich.

WESPRZYJ NAS

wspieram.nlad.pl

Zeskanuj, aby wesprzeć